Cena 10 hal.

Nr. 368. Kraków, Piątek 23. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES REDAKCYI Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr [illegible]. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

Drogowskazy.

Z łamów dzienników nie schodzi sprawa odbudowy kraju, omawiana wszechstronnie i żądająca podjęcia pracy czynów, dających rękojmię, że ziemie przez które przeszła nawała nieprzyjacielska, gotują się do wskrzeszenia nowego życia. Władze gromadzą materyał oceniający poniesione straty, a jako głos sumienia jęczą nam w uszach skargi i postulaty zniszczonego przez wojnę rolnictwa. Znikło z powierzchni wiele wsi i folwarków, zniszczono lasy i przemysł rolniczy. Gorzelnie i cukrownie, młyny i tartaki, należą we wielkiej części do przeszłości, a sum znacznych wymagać będzie ich odbudowa. Zniszczona przez rekwizycye i rabunki hodowla bydła, wymagać będzie wielkich nakładów pieniężnych i lata upłynąć nim kraj dojdzie do takiego przychówku, jaki przed wojną posiadał. Poza zniszczeniem wsi polskiej, omawianem przez ekspertów i naocznych jego świadków, wyłania się zniszczenie miast, nie tylko tych, które będąc na linii bojowej padły ofiarą granatów lub strawione zostały pożarem, lecz i tych, które zniszczyła wojna odcinając im komunikacyę lub skazując ich ludność na uchodźtwo. Nad miastami temi ciąży klęska ekonomiczna, obejmująca wszystkie dziedziny. O ile wojna w innych częściach monarchii niszcząc jedne gałęzie przemysłu i handlu powoływała do życia drugie, miasta nasze i ich życie gospodarcze stały zdala od tych dobrodziejstw wojny, a dotykały je tylko jej klęski. Tylko niektóre bardzo nieliczne przedsiębiorstwa podtrzymać mogły swój ruch, jak również nieliczni kupcy artykułów spożywczych, żelaznych itp. mogli brać udział w dostawach i aprowizacyi i choć w części wynagrodzić te straty, jakie ponieśli przez odcięcie kraju i zamknięcie miasta. Udziały w pewnych zyskach przypadły jednak tylko zasobnym firmom, gdyż obroty handlowe oparte na zakupnach gotówką i ponoszeniu ryzyka dostawy i ewentualnych strat poniesionych w drodze, nie mogły powołać do współudziału drobnych setek kupców, którzy w normalnych czasach pracowali kredytem.

Stosunki handlowe zaczynają się jednak zmieniać na korzyść, podnoszą się [illegible] nieznacznie, lecz przecież targi, podniesione przypływem ludności, a oddalający się od nas teren wojny, wpłynąć musi na dalsze korzystne zmiany, bo przez uregulowanie komunikacyi odpadną przeszkody, wytwarzające tamy dla normalnego rozwoju handlu.

Gorzej przedstawia się kwestya przemysłu i rękodzieła, a to z powodu braku wyszkolonych rąk do pracy i materyałów, a szczególnie tych, które sprowadzać się musiało z zagranicy. Mamy jednak nadzieję, że Izba handlowa, która w czasie wojny, a nawet w czasie ewakuacyi pracowała należycie, pozbywszy się płochliwych swych członków, poczyni starania, aby ożywić te gałęzie przemysłu, które jak introligatorstwo, nie może podjąć pracy, nie posiadając koniecznych do rozpoczęcia ruchu materyałów.

Opłakanie przedstawiają się stosunki w kołach właścicieli realności, tak z powodu pustostania mieszkań, jak również znacznych zaległości komornego, wielkiego obniżenia czynszów mieszkalnych, przy równoczesnem silnem obdłużeniu i zaległościach rat hipotecznych, podatkowych i wekslowych. Tu o ile nie nastąpi pewna sanacya, odpisy podatków i uregulowanie spłaty rat hipotecznych, przyjść musi do masowych licytacyj i przejścia realności w obce ręce. Już teraz powinniśmy pomyśleć o grożącej chwili, jaka się zbliża, aby ratować własność realną od klęski, którą będzie wywłaszczenie miast. Powinniśmy powołać do życia kapitał własny, który mógłby wytworzyć asekuracyę przed wywłaszczeniem.

Odbudowa kraju rozpocząć się musi, zapowiadają ją oświadczenia rządu i konieczność uruchomienia jego administracyi. Zniszczone gmachy rządowe niebawem muszą być zastąpione nowymi. Nad tem powinni czuwać nasi architekci, budowniczowie i przedsiębiorcy,

Powinniśmy strzedz, by ani grosza nie uroniono na niekorzyść zniszczonego wojną kraju, który będzie ostoją państwa, jego dobrobytu, przemysłu i handlu, prace odbudowy podjąć muszą własnemi rękami i zdobyć zarobki, któreby choć w części ożywić mogły zamarły ruch, dać pracę bezrobotnym, nakarmić głodne masy, które napłynęły [illegible]. Dzisiaj nie wolno nam lekceważyć sposobności do zarobku i tuczyć drugich w chwili, gdy nędza [illegible] coraz to szersze sfery. Powinniśmy wszyscy stać na straży własnych interesów, popierać tylko rodzimy przemysł, handel i rękodzieło, nieść grosz tylko do własnych instytucyj finansowych i tylko tych, o których jesteśmy pewni, że pracują dla siebie i nie powiększają sprawności obcego kapitału, który zagarnia je później i pochłania. Powinniśmy strzedz, by przemysł nasz i handel korzystał z kredytu i świadczeń naszych instytucyi finansowych, dla wyzwolenia się z pod wpływu czynników obcych, dla których rozwój gospodarczy kraju jest solą w oku, bo grozi im naszą samodzielnością gospodarczą, i odcięciem wyrobionych terenów zbytu dla ich ekspanzyi handlowej i pieniężnej.

Wojna obecna i jej następstwa wytwarza nam drogowskazy pracy, a odczuwa je całe nasze społeczeństwo i kroczyć będzie wedle ich wskazania, czując w nich jedyny ratunek przed grożącą nam zagładą. **R. W.**

„Dzień pracy dla Polski".

Pod tem hasłem urządzili Polacy amerykańscy dnia 15 lipca składkę na polskie ofiary wojny. Pod pomnikiem Kościuszki w Chicago odbył się wiec, urządzony staraniem Paderewskiego i Komitetu ratunkowego dla Polski. Paderewski przemawiał z pod pomnika wobec 10.000 zgromadzonych pod gołem niebem słuchaczy. Chwilę tę ujął na płytę fotograficzną współpracownik „N. York Heralda". Z fotografii tej zrobiono 100.000 odbitek, sprzedawanych na ofiary wojny w Polsce.

Paderewski mówił między innemi:

Wolni i szczęśliwi, pamięci praojców wierni, obchodzicie tu corocznie wielkie narodowe święta. W tym roku klęski, w tym roku głodu, ognia i wojny powinniście, Bracia, mieć przynajmniej o jeden dzień uroczysty więcej: Dzień pracy dla Polski. Niech w dniu tym każdy Polak, na całej tego olbrzymiego kraju przestrzeni pracuje z myślą, że ratuje ziemie przodków i brać własną, że trud dnia jednego dostarczy Ojczyźnie chleba na tygodnie. A gdy to uczynicie wszyscy, pochyli się ku Wam z uznaniem każda nawet niechętna głowa, jako przed godnymi potomkami tych, którzy najmężniej, najliczniej i najofiarniej za wolność ludzką walczyli.

„Dzień pracy dla Polski" zasadza się na tem, że każdy Polak miał złożyć na ratunek dla Ojczyzny dotkniętej wojną swój dzienny zarobek. Odezwę odnośną podpisali członkowie Komitetu ratunkowego polskiego, między innemi Ks. biskup Rhode, Ks. arcybiskup Weber, Ks. biskup Edward Kozłowski, dalej wybitni pracownicy polscy w Ameryce, wśród nich Ralf Modrzejewski, syn niezapomnianej artystki. — Rezultatu składki pisma jeszcze nie podają.

Komisya petersburska.

O składzie i celach komisyi rosyjsko-polskiej w Petersburgu, która miała obradować nad sprawą polską, podają pisma warszawskie i niemieckie szereg dalszych informacyi. Nie ma w nich zresztą wzmianki o treści obrad. „Nowoje Wr." doniosły w swoim czasie, że posiedzenia odbywać się będą w mieszkaniu prezesa ministrów Goremykina i że jeszcze nie ustalono, czy będą jawne, czy też przy drzwiach zamkniętych. Prawdopodobnie obrano tę ostatnią metodę, gdyż dotychczas nic pozytywnego o przebiegu dyskusyi nie doszło do nas drogą pośrednią.

Co do składu komisyi przypominają „Birż. Wiedom.", że pos. Bałaszew jest przywódcą nacyonalistów rosyjskich, M. Chwastow jest b. gubernatorem i przywódcą prawicy Dumy, M. Szubinskij przywódcą październikowców prawicowców, D. ks. Światopołk Mirskij należy do prawicy, M. Stachowicz, poseł do Rady państwa jest postępowcem. Należy dodać, że ks. Światopołk Mirskij napisał w r. 1911 o sprawie polskiej w Rosyi broszurę pt. „Kwestya, której nie rozwiążecie". Broszury tej wówczas nie pozwolono mu ogłosić. Akcentował w niej autor, że Polacy winni wyrzec się myśli „dawnego niepodległego Królestwa Polskiego", dalej „spolonizowania i nawrócenia na katolicyzm Litwy i Rusi". Albowiem, pisał, „żadne z tych marzeń nie może być urzeczywistnione dopóki trwa Rosya". Poza tem wypowiadał się za autonomią narodową dla Polaków, przy czem wojsko i skarb powinny zostać w ręku władzy państwowej.

„Birż. Wied." zamieszczają również rozmowy z niektórymi posłami rosyjskimi o zadaniach i celach komisyi. Oświadczyli oni, że zwołanie komisyi nastąpiło wskutek potwierdzenia odezwy w. ks. Mikołaja Mikołajewicza przez władzę najwyższą. Potwierdzenie to uwidoczniło się przez fakt sankcyonowania uchwały rady ministrów, którą powołano do życia ową komisyę. Niełatwem do rozwiązania było pytanie, czemu powołano do komisyi ze strony rosyjskiej także i przedstawicieli tych partyj, które prowadziły z Polakami zaciętą walkę? Posłowie tłumaczą to w „Birż. Wied." z pewnem zakłopotaniem, wyjaśniając, że „pod wpływem wypadków zmieniły się poglądy przedstawicieli pewnych grup społecznych".

„Głos Moskwy" uważa znów za objaw symptomatyczny, że do komisyi powołano nie biurokratów, lecz polityków i działaczy społecznych. „Rjecz" podaje treść telegramu, wysłanego do cara przez komisyę w pierwszym dniu obrad, oraz odpowiedź carską na ręce prezesa komisyi, p. Goremykina. Wreszcie pos. Szubinskij oświadczył jednemu z przedstawicieli prasy, że treścią narad komisyi będzie wymiana poglądów co do zasadniczych postulatów w objętych odezwą wielkoksiążęcą.

Komisya miała na celu, jak stwierdzają pisma rosyjskie, przygotowanie materyału, który miał być przedłożony Dumie. Uchwał decydujących nie miała przedsiębrać. Według telegramów berlińskich, obrady komisyi już miały się ukończyć. O rezultacie ich nic depesze berlińskie nie donoszą. Potwierdzenia tej wiadomości dotychczas niema, jak również niewiadomo, czemu obrady nie potrwały dłużej, czy wyczerpały materyał i czy doprowadziły do wniosków konkretniejszych.

Lwów po oswobodzeniu.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Prawdziwe oblicze Lwowa. — „Rosyanie uczynili Lwów polskim". — Siostry Niebieskie. — Hr. Pelagia Skarbkówna. — Przechowywanie austryackich rannych i jeńców. — Sklepy ziemianek. — Memoryał księcia Pawła Sapiehy.

Lwów, 20. lipca.

Gdy powoli opadł czarny opar Wspomnień ze smutnych chwil rosyjskiego „Lwowa", a trzeba dodać, że opadł szybko i ludzie radzi o tem zapomnieć z tem większą ochotą wydobywają Lwowianie z niedalekiej przeszłości lepsze, jaśniejsze momenty o nich więcej się mówi i one więcej zostawiły śladów. A było ich sporo, na czele nich zaś — polskość okupowanego Lwowa. Im większy był ucisk rosyjski, im dalej sięgały zakusy, tem silniej ujawniała się cecha narodowa miasta i jej jednoltość.

Jeden z tutejszych publicystów określił to w zręcznym paradoksie: „Rosyanie uczynili Lwów polskim"..., przez ich postępowanie, bezwzględność i jasność dążenia poczuło się społeczeństwo lwowskie takiem, jakiem w swej lwiej części było i jest t. zn. — szczerze polskiem. Mały rdzeń", jak nazywano Lwów przed wojną, pozbawiony elementów międzynarodowych stał się naszem miastem, mimo, że ulica i niektore koła jego mieszkańców rozbrzmiewały dźwiękami obcymi... choć pokrewnymi.

Na smutnem tle ubiegłych przeżyć świetlaną smugą rysuje się ta wojenna ewolucya naszej stolicy i walka o obronę jej właściwszego charakteru. A walka toczyła się wszędzie i w kościele i ratuszu, wszędzie w szkole, ulicy. Wszędzie ludność lwowska, nawet na pozór obojętna kiedyindziej nawet najniższe warstwy manifestowały swą polskość.

Obok tego pięknego objawu, który oby już na zawsze pozostał uwidocznił się i drugi równie piękny i doniosły na przyszłość tj. samopomoc społeczna i wielka ofiarność możniejszych na rzecz biednych. W tej ostatniej dziedzinie wystawili sobie mieszkańcy Lwowa wiekopomny pomnik, którego koroną będzie pamięć dni ubiegłego czerwca, gdy do zrabowanych doszczętnie szpitali wojskowych w mieście ciągnęły przez całe dnie procesye ludzi, niosących w ofierze łóżka, poduszki, kołdry, materace, meble, talerze, żywność, bandaże itd., słowem całe urządzenie.

W ten sposób w ciągu trzech dni, z ofiarności publicznej wyłącznie urządzono dorywczo szpitale: wielki garnizonowy, gmachy politechniki i sześć sąsiednich budynków: gimnazyum ruskiego, IV. gimn. polskiego, seminaryum ruskiego, domu Maryi Magdaleny, szkoły im. M. Magdaleny i Domu akademickiego. Walki koło miasta i obecne dostarczyły wszystkim tym szpitalom setki naszych rannych, którym wzniosły odruch Lwowian umożliwił zaraz na miejscu pomoc lekarską i opiekę, którą objęły ochoczo panie lwowskie.

Dzięki swej ofiarności i oddaniu się pracy społecznej zaskarbiły sobie tutejsze panie w dziejach dni ubiegłych jedną z chlubnych kart. Warto to podnieść wobec różnych powierzchownych relacyj niemieckich dziennikarzy, pisanych na podstawie przeglądu kawiarń i promenady przy ul. Karola Ludwika późnym wieczorem. Późniejsze daty zmuszą nawet uprzedzonego do schylenia czoła przed temi prawdziwemi Polkami. Do takich należą tzw. Niebieskie Siostry, z hr. Pelagią Skarbek na czele, hr. Wodzicką, hr. Badeniową i ten liczny zastęp pań, wszystkich sfer, jakie one koło siebie zgromadziły i do ciężkiej służby Samarytańskiej wciągnęły.

Siostrom Niebieskim i ich przewodniczce hr. P. Skarbek należy się rozdział osobny, działalność ich trwa już rok blisko, a wynik przedstawia najlepiej szacunek i uznanie, jakie sobie zjednały.

Zaraz w początkach wojny założyła hr. Pelagia Skarbkówna Stow. Sióstr Niebieskich, od błękitnego stroju tak zwanego i z pomocą ich podjęła pielęgnowanie rannych w urządzonym przez siebie szpitalu w klasztorze św. Teresy. Początkowe 3 sale na 80 chorych trzeba było rozszerzyć na większą liczbę miejsc, a potem w chwili opuszczenia miasta przez wojska austryackie objęła hr. P. Skarbek także i wielki szpital rezerwowy w gmachu politechniki. Kierownictwo szpitala objął Dr Supiński, a znany chirurg Dr Walickiewicz dział operacyi, w opiece lekarskiej pomagało im bezinteresownie kilku lekarzy miejscowych. W szpitalach tych przebywali przeważnie ranni żołnierze austryaccy, których z innych szpitali do swego hr. Skarbek ściągnąć się starała.

Mimo późniejszego objęcia szpitala przez lekarzy rosyjskich pozostawiono w nim Siostry Niebieskie aż zupełny wreszcie brak swoich rannych skłonił je do opuszczenia go koło Bożego Narodzenia. Nie skończyły one jednak na tem swej działalności przeniosły się z powrotem do szpitala przy zakładzie św. Teresy i tu zaczęła się ich akcya najcharakterystyczniejsza — pielęgnowanie i utrzymywanie chorych i nieoficyalne wykradanie rannych i zdrowych jeńców.

Wśród rzeczywistych inwalidów w szpitalu i oddanej następnie im na przytułek Wólce Kapitańskiej ukrywały Siostry wielu austryackich (przeszło 100) jeńców, w tem 33 samych oficerów, zbiegłych z więzienia Brygidek i ze szpitali. Rzeczywistych inwalidów uznanych przez komisyę i ocalonych przed wywiezieniem do Rosyi utrzymywały Siostry Nieb. przeszło 50.

Jedynie wielki szacunek społeczeństwa dla pracy i zasług powstrzymywał Rosyan od zakazania hr. Skarbek jej działalności, wrogiej im, o której gdy przy końcu powzięli wiadomość, umieścili Siostry Niebieskie na liście mających być wywiezionymi i tylko brak czasu w tem im przeszkodził.

Po przerwie półrocznej w chwili wejścia do miasta wojsk sprzymierzonych objęła natychmiast hr. Skarbek wymienione szpitale, które poruszona przez nią ofiarność Lwowian w całości urządziła i zaopatrywała.

Najcięższe dni, bo pierwsze bez najpotrzebniejszych urządzeń i przyrządów przetrwały Siostry Niebieskie, doglądając do 3000 rannych

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

23

XVIII.

Izzy z migdałowemi oczyma.

Loveland nie często oglądał wschód słońca, a różowe i złociste obłoki, zawieszone nad uśpionemi domami Nowego Jorku, wydały mu się zapowiedzią i nadzieją radości. Tylko czuł się dziwnie nieswój w ramach tego obrazka, odziany w pomięty strój wieczorowy.

Niewiadomo, czemu to czyste przejrzyste powietrze poranku wywołało w nim wspomnienie Lelii Dearmer. Jakaż była w niej słodycz, jaka wytworność myśli, jaka dobroć dla innych, mimo bystrości i dowcipu, jaka wiara w ostateczną i wszechmocną potęgę dobroci! Lelia powiedziała mu przecież, że wierzy w odwrotną, ukrytą stronę jego duszy, — tak, jak w istnienie drugiej półkuli księżyca.

— Będziesz pan miał zawsze wszystko, czego zapragniesz — powiedziała mu w chwili pożegnania. Jakżeby się zdziwiła, gdyby mogła widzieć jego marną postać, wynurzającą się z cieniów nocy ku świtaniu nowego dnia.

Blada, zapadnięta twarz Billa w opalowem świetle poranku miała jakiś wyraz troski.

— Czy nie zimno panu? — zapytał.

— Cokolwiek, — odpowiedział Waldemar. Ale nie zważam na to.

— Jeszcześ do klimatu nie przyzwyczajony, — zauważył Bill. — Chętnie oddałbym panu palto, gdybym nie był zbyt szkicowo traktowany pod zarzutką. Jeszcze nie wzbogaciłem się dostatecznie, aby wydostać od „ciotki" zimową garderobę.

Skręcili właśnie z Bowery na Dwunastą ulicę. Większa część domów nie zamierzała jeszcze budzić się z uśpienia, jakby nie było warto rozpoczynać dnia na modłę wczorajszego. Jednakże w pierwszej połaci ulicy zauważyli jeden z domów nieco ożywiony.

Podobny był do sąsiednich, tylko na dole odmienny cokolwiek front miał jedno wielkie okno wystawowe, z którego obecnie zaspany, nadąsany chłopak zmywał błoto, pamiątkę po jakimś przejeżdżającym samochodzie.

Nad tem szerokiem oknem jaskrawy szyld ze złota i czerwieni opiewał:

„Dom Aleksandra Wielkiego".

Od wnętrza przez szybę, widać było wielką czarną tablicę, pokrytą malowanemi przynętami różnych potraw, wykonanych śmiałemi rzutami kredy.

— Wczorajsze moje dzieło, — tłomaczył Bill. — Wszystko sam wykonałem. Drobne „menu" na kartkach wystarczają na tydzień, ale tablica musi być codzień odnawiana. Nie uwierzy pan, jak to wyczerpuje mózg. No! wchodźmy spiesznie, bo spóźniłem się dzisiaj...

Zaspany chłopak otworzył drzwi. Weszli wprost do wielkiego pokoju, umeblowanego, jak restauracya. Na ścianach widniały w odpowiednich obrazach bitwy Aleksandra Wielkiego, przyczem w malowaniu kostyumów i krajobrazów znać było więcej starania o jaskrawą malowniczość, niżli o ścisłość historyczną. Więc dziko rozpędzeni rycerze walczyli pod cieniem palm, nad kobaltowem morzem na tle różowego nieba; do twarzy Aleksandra samego pozował niewątpliwe model o typie wybitnie semickim.

— Jak się panu te freski podobają? — spytał Bill, zdejmując żywo palto i ukazując się w niepokalanym kołnierzyku z celuloidu i bluzie w żółte i niebieskie paski.

— Uderzające, — rzekł Waldemar.

— To moja myśl, — dumnie przyznał się Bill. — Dał mi ją od razu pierwszego dnia szyld nade drzwiami. A potem zaraz pomyślałem o zdobnych jadłospisach. Jak ma być królik w potrawce, pokażcież gościom malowanego królika, który skubie sałatkę. Jeżeli szynka z dzika, niechże im idzie ślinka do ust na widok starego oryginału. A teraz, gdy ja pracować będę, możesz pan zblizka obejrzeć moje arcydzieła.

Zniknął na chwilę za drzwiami, zawieszonemi czerwoną portyerą, i wrócił z drewnianem pudełkiem, zawierającem jego warsztat. Poczem lekko wstąpił na platformę, na której stała tablica, i przypiąwszy u góry ołówkiem skreślony jadłospis, zatopił się cały w kompozycyi.

Loveland tymczasem znalazł sobie miejsce w pobliżu olbrzymiego pieca, gdzie, tylko co, rozpalił zaspany ów chłopak, który wyciągnąwszy z wnętrza pełną łopatkę popiołu, również przepadł za drzwiami z czerwoną firanką.

Powietrze w salce było ciężkie, przesycone wonią wczorajszych potraw, których wyobrażenia ścierał teraz Bill z tablicy wielką, morską gąbką.

Wzdłuż sufitu, od głównej belki, zwieszały się złoto-czerwone kartony z napisami: „Aleksander Wielki zawsze wygrywa", „Jedz obiad u Aleksandra Wielkiego", za 25 c. więcej, niż gdzieindziej za dolara", „Aleksander Wielki walczy szlachetnie" itp.

A wisiały te karty jak frendzla, od okna począwszy do ściany w głębi.

Wszystko w pokoju, meble i ściany, gorzały purpurą, nawet zegar na kominku, który właśnie wybił siódmą.

W tej samej chwili czerwona firanka uchyliła się i z korytarza weszła do salki restauracyjnej ładna, choć nieporządnie odziana, młoda żydówka.

Ciężkie, czarne włosy miała zwinięte w węzeł nad karkiem, a wokoło twarzy mnóstwo patentowanych zwijaczy do falowania loków spuszczało się aż po same brwi. Pełna i biała szyja wynurzała się nie bez wdzięku z fałdzistego, flanelowego szlafroka w odcieniu fioletowym, a resztę wdzięków zostawiało sie domyślności widza.

Dziewczyna weszła, ziewając, lecz na widok Lovelanda jej omdlałe, powłóczyste, migdałowe oczy roztworzyły się szeroko i ładny rumieniec okrasił brzoskwiniową cerę. Zagryzła wydatne usta koralu białemi ząbkami i cofnęła się o krok, chwytając mimowoli niedopięty u szyi szlafrok.

— Nie wiedziałam, że zastanę tu kogo, prócz Billa — odezwała się wyniośle. — Nie otwieramy zakładu przed wpół do ósmą. Goście zazwyczaj nie przychodzą tak rano, ale jeśli pan chciałby....

— Dziękuję, zdaje mi się, że nie jestem klientem — rzekł Loveland, zdejmując czapkę i rumieniąc się z zakłopotania, zarówno za dziewczynę, jak i za siebie.

— To mój przyjaciel; nazywa się Gordon — P. Gordon — objaśnił Bill.

Dziewczyna roześmiała się, zadowolona mimowoli, że ten przystojny chłopiec odkrył przed nią głowę. Nie była do tego przyzwyczajona, ani do tak pięknych mężczyzn, jak Loveland. Jakoś odrazu pojęła różnicę między nim a innymi i przestała mieć się na baczności, wiedząc, że „ten" jej nie ubliży.

Nietylko był najpiękniejszy, jakiego w życiu widziała, ale przytem, jak przypuszczała, należał do „towarzystwa", a „towarzystwo" nie popierało „Domu Aleksandra Wielkiego".

Dziwiła się tylko, czego tu może chcieć i czemu udaje przyjaciela Billa. Niezawodnie całą noc bawił się, nie byłby inaczej w stroju wieczorowym o siódmej zrana, ale wyraźnie zabawa nie była wesoła. Może go Bill z jakiej matni wyratował? Wyglądał dziko i ponuro, jak królewskie zwierzę, złapane w pułapkę, i to ją ku niemu pociągało.

— Muszę korzystać z gościnności pani kilka chwil jeszcze — dodał szybko Waldemar — póki pan Willing nie skończy swego zajęcia, gdyż ma pomódz mi do wykonania planów na dzień dzisiejszy.

— Ależ proszę, nikomu pan nie przeszkadza — odparła dziewczyna, przesuwając ręką po zawiniętych lokach, jakby je tym ruchem usunąć chciała.

— Oto jest właśnie miss Izzy, o której panu mówiłem, starego córka — oznajmił Bill, przybierając tak światowe maniery, na jakie go stać było.

Panna skłoniła się z gestem aktorki w melodramacie.

— Mówiłam już tyle razy, aby mnie Bill nie nazywał „miss Izzy". Nazywam się miss Izydora, niecierpię Izzy.

I rzuciła spojrzenie podłużnych ocząt w stronę Lovelanda.

— Jesteś pan aktorem, panie Gordon, nieprawdaż? — spytała.

— Nie, pani — odparł Loveland, sztywniejąc nieco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wciąż się zmieniających. Nie liczne ich grono obecnie, bo tylko obok inicyatorki hr. Skarbek siedm pań: Drowa Opieńska, kapitanowa Auderlich, pna Drohojowska, pna Taichmanówna, pna Anczycówna, pani Zarzycka i 38 pomocnic-amatorek, dokonało dużo i spotkało się z wyrazami pochwały ze strony zwiedzającego w tych dniach szpital księcia Saskiego.

W tym samym Zakładzie św. Teresy zainicyowała hr. Skarbkówna w zimie tzw. ogrzewalnię dla dzieci inteligencyi.

Wobec zupełnego braku opału w mieście, jego drożyzny i nędzy wśród inteligencyi, zwłaszcza urzędniczej, ogrzewalnia ta dająca dzieciom możność spędzenia dnia w cieple, a nadto otrzymania śniadania, obiadu i wieczerzy, oraz pożytecznego na nauce spędzenia czasu, była instytucyą bardzo ważną.

Powstałe za jej przykładem w innych dzielnicach wygrzewalnie dziecinne, subwencyonował magistrat, którego głowa „ opatrznościowy“ Rutowski pomyślał, by i biednym dzieciom ulżyć doli. We wszystkich tych ogrzewalniach działały panie lwowskie, które chcąc wszystkie wedle zasług wymienić, całe szpalty zająłbym nazwiskami, o których zapewnie nie wiedział korespondent „N. Fr. Presse“, widzący we Lwowie tylko „damy z podkrążonemi oczami“...

Pisząc o paniach lwowskich nie wolno nie wymienić jeszcze hr. Wodzickiej i hr. Badeniowej, założycielek i czułych opiekunek urządzonego przez nie schroniska dla naszych inwalidów, które było w Pałacu Siemieńskich przy ul. Piekarskiej pod l. 19 przez cały czas inwazyi rosyjskiej aż do dni ostatnich. Wogóle opiekunki i żywicielki naszych inwalidów stanowią osobną i olbrzymią grupę. Leczyły one i utrzymywały ich własnym kosztem, przechowując wielu nadto z narażeniem własnych osób. W akcyi ukrywania zdrowych jeńców i wyleczonych z ran ozdrowieńców brały udział prawie wszystkie panie polskie, a dokonały dużo, bo zdołały przez cały czas inwazyi wyżywić przyodziać i ochronić przed deportacyą na Sybir do 4000 naszych inwalidów i jeńców.

Obecnie powrócili oni do swych pułków, a poświęcenie pań lwowskich znalazło uznanie w najżywszych pochwałach generałów pruskich i austryackich oraz publicznem podziękowaniu, rozlepionem przez komendanta miasta generała Rimla. Zasłużyły na to i na wymienienie w osobach głównych działaczek na tem polu. Są niemi, oprócz już wspomnianych hr. Róża Skarbkowa, która z siostrą i gronem pań własnym kosztem utrzymywała wielkie schronisko dla naszych inwalidów w zakładzie SS. Nazaretanek przy ul. Unii lubelskiej. Przebywało tam do 200 inwalidów i chorych naszych jeńców.

Inna znów grupa pań z p. Jędrzejowiczową, córką Józefa Kościelskiego na czele utrzymywała też około 100 inwalidów i chorych żołnierzy austryackich. Grono pań katolickich z p. Szawłowską na czele miało pod swą opieką kilkudziesięciu inwalidów, na których utrzymanie same się składały przy wydatnej pomocy hr. T. Dzieduszyckiej i Leonory Bilińskiej.

— „Są to dzieła wprost cudowne“ — jak działalność pań lwowskich określił w rozmowie ze mną Prezes Czerwonego Krzyża, książę Paweł Sapieha — takiej ofiarności poświęcenia i miłosierdzia nie spotka nigdzie, zdolna do tego jest tylko Polska.

Dobrze też uczynił Prezes kraj. Tow. „Czerwonego Krzyża“ książę Paweł Sapieha, zbierając sprawozdania lekarzy i chorych i układając z nich memoryał do Najwyższych władz wojskowych o działalności pań polskich we Lwowie. Rzeczowa ta i najwyższemi uznaniami wodzów poparta relacya Prezesa naszego „Czerwonego Krzyża“ przedstawi należycie, tam gdzie trzeba stanowisko i nastrój Lwowa, o czem „N. Fr. Pr.“ puściła w obieg wiele rzeczy nieprawdziwych, a temsamem krzywdzących.

Działalność pań lwowskich wydała świetne wyniki nietylko na polu szpitalnictwa. Za ich staraniem powstały bowiem także „Sklepy ziemianek“, tanie mleczarnie, jadłodajnie i pracownie, a więc wybitna samopomoc, w czem odznaczyła się głównie p. Korecka. **S. Now.**

Z ziem polskich.

Powywożeni Galicyanie.

Wiadomo, że Rosyanie, uciekając z Galicyi wschodniej i ze Lwowa, powywozili ze sobą zakładników, oraz zmusili do wyjazdu wiele osób. O losie ich świadczą między innymi ogłoszenia w „Dzienniku kijowskim“.

I tak: „nauczyciel gimnazyalny ze Lwowa poszukuje lekcyi lub kondycyi“, „właściciel szkoły muzycznej z Galicyi udziela lekcyi śpiewu, gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, teoryi i na wszystkich instrumentach dętych, prócz tego stroi fortepiany i ma na sprzedaż dobre skrzypce“; „inteligentny Galicyanin, Polak ze Lwowa, pozbawiony środków do życia, uprasza o jakiekolwiek zajęcie w majątku, posiada praktykę rolniczą“; „Galicyanin, nauczyciel ludowy, poszukuje posady przy gospodarstwie rolnem jako pomocnik ekonoma“: „lekcyi śpiewu solowego udziela p. Aleksander Niżankowski ze Lwowa (p. Niżankowski jest Rusinem, P. R.): „Galicyanka, pisząca na maszynie w języku polskim i rosyjskim poszukuje miejsca od zaraz: oferty do „Dz. Kij.“ pod „Jadwiga“: „Dr E. Polończyk ze Lwowa ordynuje w gabinecie Dra Werbskiego w Kijowie“; „nauczycielka szkół średnich galicyjskich poszukuje pracy natychmiast“; „profesor języka francuskiego i włoskiego w wyższych szkołach galicyjskich, autor gramatyki, poszukuje odpowiedniego zajęcia“. Wreszcie: „właściciel dóbr z Galicyi poszukuje odpowiedniego zajęcia w zarządzie dóbr i lasów“. Wszystkie te oferty podaje „Dz. Kij.“

Spóźnieni konserwatorzy.

Za „Rjeczą“ donosi „Dz. Berl.“, że rada ministrów uchwaliła 6000 rubli na konserwacyę zabytków sztuki — w Galicyi i na Bukowinie. Ministerstwo oświaty żądało na ten cel 25.000, zaś na konserwacyę pamiątek w Królestwie 100.000 rubli. Komisya ministeryalna uchwaliła na ten ostatni cel na razie 10.000 rubli.

Wyroki śmierci.

„Pos. Tagebl.“ donosi za wychodzącym w Płocku „Kuryerem“, że inżynier Ludwik Sawicki z Płocka i ślusarz Augustyn Pocwin z Warszawy zostali skazani przez sąd wojenny na śmierć za zdradę. Wyrok wykonano natychmiast.

Jak w roku 1812.

Komendy rosyjskie wydały, jak wiadomo, nakaz, aby wojska cofające się niszczyły materyały mogące służyć armiom sprzymierzonym, w szczególności żywność i paszę. Centralny Komitet obywatelski w Warszawie ogłasza, że szkody te będą zaraz szacowane przez wójtów gmin i naczelników powiatów. Poszkodowani otrzymają asygnacye do kasy państwowej gubernialnej po 80 rb. za mórg ozimin, 70 za mórg jarzyny, 90 za mórg okopowizn, 40 za mórg łąk. Komitet stara się, aby normę tę i sposób postępowania stosowano także do gospodarstw, z których na rozkaz wojskowości usunięto ludność lub inwentarz roboczy i narzędzia rolnicze, tak, że właściciel nie może dokonać zbiorów.

Daremne usiłowania.

W „Kur. Warsz.“ p. Edward Kierski ponawia wezwanie o organizacyę uniwersytetu polskiego w Warszawie. Oświadcza, że uniwersytet ten można by powołać do życia w ciągu wakacyj. „Jest to rzecz wykonalna — pisze — gdyż organizacya uniwersytetu, wydziały, katedry, wszystkie sprężyny i kółka wielkiej maszyny uniwersyteckiej są od dłuższego czasu przedmiotem ożywionej i wyczerpującej dyskusyi w naszym świecie naukowym. Wystarczy przeto odwołać się do naszych instytucyi naukowych, a utworzona komisya organizacyi uniwersytetu znajdzie dużo przygotowanego i zgodnie z dzisiejszymi warunkami opracowanego materyału“.

Mandaty Rady państwa w Królestwie.

Królestwo Polskie posiada w Radzie państwa sześciu reprezentantów. Mandaty ich gasną w jesieni. Ponieważ nowych wyborów przeprowadzić się nie da, władze petersburskie, jak donosi prasa warszawska, postanowiły wydać specyalny akt przedłużający te mandaty aż do zawarcia pokoju.

Ewakuacya w Królestwie i na Litwie.

Władze rosyjskie zarządziły, jak wiadomo, pospieszną ewakuacyę w Królestwie i także na Litwie i Podlasiu. W pismach warszawskich znajdujemy szczegóły, wśród których nie brak wysoce interesujących w obecnej sytuacyi wojennej.

Aby pozostać w Warszawie, trzeba mieć pozwolenie na pobyt, tak jak w Krakowie. Wynika to z informacyi, że kancelarya oberpolicmajstra jest oblężona przez petentów, proszących o świadectwo na pozostanie w mieście“. Kto posiada nazwisko o brzmieniu niemieckiem, musi prosić magistratu o poświadczenie, że jest Polakiem. Widocznie przeto Niemcy są bezwarunkowo wykluczeni od pozostania. Osoby takie legitymują się dokumentami ze spisu ludności w r. 1897. Kliniki uniwersyteckie warszawskie zamknięte, ewakuowano ostatecznie szpital obłąkanych w Tworkach, chorych wywieziono częścią na wschód, częścią na Syberyę.

Z Lublina wolno wyjeżdżać tylko za przepustkami, mieszkańcom nie stałym niewolno w mieście przebywać. Instytut rolniczy z Puław przeniesiony na czas wojny do Charkowa, lecz nie pozostanie tam na stałe, gdyż ministerstwo rolnictwa odmówiło temu żądaniu.

Dalej wydała naczelna komenda rosyjska zarządzenia ewakuacyjne co do Warszawy, Siedlec i Dęblina w Królestwie, Wilna, Kowna, Grodna i Białegostoku na Litwie, oraz Rygi w Inflantach. Jeszcze od 9 czerwca nie wolno tam wyjeżdżać bez przepustki, która opiewa z reguły tylko na parę dni. Otrzymują pozwolenie tylko osoby, które wykażą się koniecznością pobytu w mieście, jak np. przywożenie zwłok zmarłych, interesy handlowe itp. Natomiast stała ludność miejscowości leżących w promieniu 50 km od wymienionych miast, nie potrzebuje specyalnego pozwolenia na wjazd na krótko do miasta. Prawo swobodnego mieszkania w ewakuowanych miastach mają w zasadzie osoby, mieszkające w nich od d. 14 lipca 1914 r.; osoby, które jechały tam dobrowolnie lub przymusowo z okręgów wojennych pod naciskiem okoliczności wojennych; osoby, będące na służbie państwowej oraz ich rodziny, o ile nie otrzymały zapomóg na wyjazd. Rodziny osób, należących do armii, mogą otrzymać zezwolenie na pobyt nie dłużej, jak na przeciąg dni 5. Dostawcy i osoby, będące w bezpośrednich stosunkach z wojskiem, mające prawo pobytu, powinny otrzymać specyalne pozwolenia. Wszystkie inne osoby obowiązane są wyjechać z miast objętych ewakuacyą w terminie 10-dniowym od dnia wprowadzenia w życie przepisów, jeśli w ciągu tego terminu nie uzyskają zezwoleń na pobyt.

Z podróży po Mazurach.

Korespondent „Dz. Pozn.“ nadsyła ze Szczytna ciekawy opis podróży po zniszczonych inwazyą Mazurach.

W podróży z Olsztyna przez Pasym do Szczytna naprożno oko szuka śladów wojny, która żelazną stopą przeszła przez część Prus Wschodnich. Pola uprawione, wszędzie spokój — „cicho i cicho, pośród błękitu, jak dawniej buja swobodny ptak“. — I to pomimo, iż Rosyanie doszli swego czasu aż do Olsztyna i tam przebywali — 24 godziny.

Oto Gromy (Grammen). Pociąg dochodzi do Szczytna. Wysmukłą wieżę kościoła katolickiego zawsze widać było z daleka. — Obecnie wierzchołek znikł. Dworzec kolejowy w porządku. W głębi miasta widać jednak z okien wagonu całe szeregi sterczących popalonych ścian i ruin domów. W domu „Mazura“ strzały karabinów rosyjskich wybiły wszystkie szyby w oknach. W redakcyi i ekspedycyi ślady kul na suficie i ścianach. Tak samo w górnych ubikacyach domu.

W pożarem dotkniętych mieszkaniach w Szczytnie urządzenia domowe częściowo lub zupełnie zniszczone zostały. — Także i w domu „Mazura“. Pismo to nie wychodzi od samego początku wojny. Redaktor i jedyny zecer powołani zostali przy rozpoczęciu się wojny do szeregów armii. W redakcyi znajduje się obecnie skład towarów bławatnych. W drukarni drukuje się „Ortelsburger Zeitung“ z „Kriegsblattem“ nauczycielskim. Stało się to podobno skutkiem interwencyi i pośrednictwa władz wojskowych z powodu braku drukarni, któraby służyć mogła celom wojskowym i urzędom cywilnym.

Spalone seminaryum nauczycielskie, synagoga, hotele Kophowa, — Witta oraz „Deutsches Haus“ przy Rynku. Drukarnie dwóch gazet niemieckich w Szczytnie „Ortelsburger Zeitung“ i „Ortelsburger Kreis Ztg.“ stały się pastwą płomieni. Na długim i obszernym Rynku szczycińskim wszystkie domostwa uległy zniszczeniu.

Ocalał legendowy zamek krzyżacki, przed którego bramą zwodową Sienkiewiczowski Jurand oczekiwał zmiłowania rycerzy krzyża, dalej dom, w którym mieści się magistrat, kościół babtystów zamieniony obecnie na lazaret i gmach sądowy. Browar uległ częściowemu zniszczeniu. Bartniki, przedmieście Szczytna ocalały. Na ścianach domów widać jednak liczne ślady kul karabinowych. W kościele katolickim oprócz wieży zniszczone są dwa okna wielkie w bocznej prawej nawie. Także chór ucierpiał z prawej strony.

Na cmentarzu ewangelickim w Szczytnie znajduje się kilkadziesiąt grobów, w których polegli pod Szczytnem żołnierze znaleźli spoczynek wieczny. Groby starannie pielęgnowane. Znajdują się tam także groby Rosyan również przyozdobione kwiatami i zielenią. Na grobie lotnika niemieckiego znajduje się odłamek aeroplanu. — Na cmentarzu spoczywa również urzędnik kolejowy, który znalazł śmierć przy napadzie Rosyan na pociąg kolejowy, dążący do Szczytna pod Jerutami.

Pomimo dotkliwych skutków wojny Szczytno ożywione stosunkowo bardzo. Znaczna liczba mieszkańców wróciła. Targi odbywają się co środę. Gruzy i rumowiska usuwają jeńcy rosyjscy. Kupcy pobudowali tymczasowo składy i baraki i na brak odbiorców nie narzekają. W kościele ewangelickim w niedzielę jak dawniej rozbrzmiewają przeciągłe i żałosne pienia polskich Mazurów.

Notatnik.

Sto lat nie wszystkich jeszcze w Polsce nauczyło sztuki milczenia o tem, o czem milczeć należy. Jeden z dzienników krakowskich rozpisał się temi czasy szeroko i gadatliwie o szkołach prywatnych w Królestwie Polskiem, t. j. o instytucyi, która oby jaknajrychlej ustąpiła miejsca uporządkowanym stosunkom w tej dziedzinie, lecz która dziś jeszcze — istnieje. Prywatne szkolnictwo nasze w zaborze rosyjskim, żeby spełnić swe zadanie narodowe, musi posługiwać się nieraz pewną dozą przebiegłości. Można wiedzieć, że tak jest, ale nie należy o tem paplać publicznie i to w druku. Tymczasem gadatliwy autor w niczem nie krępuje swej swady. Opowiada nam bowiem: „Dużo było (— a może i jest jeszcze, drogi panie?! —) przeszkód do zwalczenia. Przedewszystkiem w szkołach, podległych ministerstwu oświaty, trzeba się było liczyć każdej chwili z możliwością inspekcyi. Poradzono sobie w ten sposób, że za nadejściem inspektora naciskało się guzik, ukryty w drzwiach wchodowych i we wszystkich salach szkolnych ukryte za piecem dzwonki zaczynały grać nagle....“ Byłoby dużo zdrowiej, aby zarówno tych ukrytych za piecem dzwonków, jak innych instrumentów w mechanizmie naszej obrony przed różnemi inspekcyami, nie tykać tymczasem. Są bowiem rzeczy, których naród, żyjący w takich, jak my, warunkach, nie powinien powierzać nawet historyi, a cóż dopiero — szpaltom gazety?!

Reforma jest tu wskazana! **Z. O. P.**

Zmiłuj się Boże...

Że się w pożarach rozgorzały strzechy,
i krwawa łuna świeci od płomienia,
że znikąd niema rady i pociechy,
ni wspomożenia...
że się po ziemi krew rozlała w morze,
zmiłuj się Boże...

Że nie wiem, jakie ze krwi będą plony
i śmierć po ziemi niesie tylko zguby,
żeś, Panie, krwawe powyznaczał zgony
i ciężkie próby...
że dzisiaj rozpacz — to życia podłoże,
zmiłuj się Boże...

Że ziemia polska poorana w szmaty,
zburzone miasta w gruzy i kamienie,
że w popiół polskie obrócono chaty,
zabrano mienie...
że dzisiaj Polska — to śmiertelne łoże,
zmiłuj się Boże...

Że się po ziemi rozszlochała męka,
zadana rana krwawi się i gnoi,
że straszna zmora serca ludzkie nęka,
trucizną poi...
że myśl człowiecza wyszła na bezdroże,
zmiłuj się Boże...

Że nie wiem, gdzie jest twoje zmiłowanie,
i kiedy wreszcie przyjdzie dzień po burzy,
że się w błaganiu próżno korzę, Panie
u Twych podnóży...
że skarga biegnie z ust o każdej porze,
zmiłuj się Boże..

Że wrosły w ziemię krzyże i mogiły,
i osłabiona dusza w nas się słania,
że cierpieć więcej już nie mamy siły,
ni wytrzymania...
że ciężej, Panie, już nam być nie może,
zmiłuj się Boże..

Mińsk. *Lila Małecka.*

Od Administracyi.

Odbudowa po inwazyi.

Odradzający się ruch handlowy w kraju, powrót przymusowych wychodźców i wkraczanie stosunków na tory normalne, stawiają kupców i przemysłowców przed koniecznością przypomnienia się konsumentom. W szczególności objawia się już dzisiaj znaczne zapotrzebowanie urządzeń domowych, materyałów budowlanych i instalacyjnych, niemniej artykułów żywności, sukien i t .d. — gdyż nawiedzeni inwazyą nieprzyjacielską uzupełniają lub na nowo urządzają swe gospodarstwa.

Administracya naszego pisma otrzymuje w tej mierze różnorodne zapytania o przedsiębiorstwa, sklepy i firmy. Nie mogąc załatwić listownie tych licznych zgłoszeń, zwracamy uwagę interesowanym kupcom i przemysłowcom na dział inseratowy „Głosu Narodu“. Pismo nasze, tak szeroko rozpowszechnione na prowincyi, zapewnia swym inserentom jak najszerszą poczytność i skuteczność ogłoszeń, które właśnie w obecnych stosunkach posiadają dla przedsiębiorstw szczególną wagę.

* * *

Zwracamy uwagę Czytelników na ustęp w nagłówku pisma, odnoszący się do **działu komunikatów**. Zgłoszenia osobiste lub pisemne o podawanie odnośnych wiadomości w dzienniku należy kierować do Administracyi, o ile wiadomości te odnoszą się do spraw i przedsiębiorstw prywatnych, natomiast do Redakcyi o ile tyczą się interesu publicznego. Warunki, pod jakimi Administracya zamieszczać będzie komunikaty prywatne, w dziale, znajdującym się za kroniką, podajemy w nagłówku pisma, zwracając zarazem uwagę P. T. inserentów na tę rubrykę, ważną dla skutecznych ogłoszeń.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w piątek Apolinarego i Eugen. — Jutro w sobotę Kunegundy i Kryst.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie sie jutro o godz. 3 min. 50, zachód przypada o godz. 7 min. 34; długość dnia godz. 15 min. 35.

Pogoda: Dnia 22-go lipca termometr doszedł od + 15·2 do + 23·5 C. — barometr wahał się. — Dnia 24 go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 744·6 min. termometru + 16 2 C. wiatr wschodni.

Kraków, dnia 23 lipca.

Każdy dzień odsuwa nawałę nieprzyjacielską i oddala od nas dawne troski oczekiwania skutków walca wojny, jakie pociągały za sobą wzmagania się milionów na naszym terenie. Powracają normalne czasy, mniej daje się odczuwać jak dawniej los mieszkańca twierdzy, bo powodzenia orężne wypływają na znaczne ograniczenie dawnych zarządzeń, dając nam możność coraz większego korzystania z dobrodziejstw komunikacyi, coraz mniej krępującej dowolne nasze ruchy. Komedna twierdzy udziela obficiej jak dawniej niebieskich kart powrotnych, a lud okoliczny może korzystać łatwiej jak dotychczas z pozwoleń przekroczenia drutów, na czem zyskuje aprowizacya miasta, a dalsze starania reprezentacyi miasta usuną zapewne i te przeszkody, jakie istnieją jeszcze i ułatwią ludowi okólicznemu nabywanie zabronionych artykułów w mieście.

Kwestya „Hurtowni“ w Królestwie, którą powołać mają do życia tutejsi chrześcijańscy kupcy budzi wielkie i zrozumiałe zupełnie zainteresowanie. Jak się dowiadujemy „Bank Przemysłowy“ przystępuje do współudziału w tej pracy, stwarzając popęd dla rdzennie polskiej placówki handlowej. Powtarzamy to z obawą, by te same sfery, które zawsze zjawiają się na czas, niesparaliżowały zapoczątkowanej akcyi, ja kto miało już miejsce, gdy powstać miała niedoszła z ich powodu do skutku pierwsza polska hurtownia w Krakowie. Obowiamy się, by w ostatniej chwili nie zjawili się ci, którzy umieją skierować sprawę na właściwe w Krakowie tory i gotowy już rezultat pracy oddać do rąk dla kraju i naszego społeczeństwa najmniej pożądanych. Będziemy pilnie uważać, aby ta znana osobistość rządząca zakulisowo wszelkiemi sprawami gospodarczemi miasta, która oddała Kasę Oszczędności na łup obcej instytucyi, skierowała tam milionową subskrypcyą i kaucye ewakuacyjne, aby tej sprawy nie zepchnęła przy pomocy usłużnych swych chrześcijańskich zastępców na manowce, zgubne dla polskości naszego handlu.

Nie możemy przemilczeć sprawy, gdy chodzi o uratowanie placówki, a opinia publiczna osądzi, czy mieliśmy słuszność zabierając głos wówczas, gdy reforma statutu m. Kasy Oszczędności oddała ją w tak niepowołane ręce.

Pamiętajcie pp. kupcy, że na waszą inicyatywę w spawie stworzenia polskiej Hurtowni w Królestwie, patrzy myślący trzeźwo ogół naszego społeczeństwa,, że nazwiska wasze i uczciwe wasze firmy nie mogą pokrywać zakulisowych dążeń i że społeczeństwo stać będzie na straży, by pierwotną piękną myśl niespaczyły szkodliwe knowania.

Z Komitetu odbudowy wsi i miast polskich. W dniu 11. bm., jak donieśliśmy w swoim czasie, urządził Komitet odbudowy wsi i miasteczek wystawę projektów na zagrody wiejskie w sali Rady powiatowej dla wójtów powiatu. Zebrani zwrócili się do Sekcyi projektowej z prośbą, aby przygotowała także plany na budynki prowizoryczne i równocześnie wybrali 9 włościan, którzy mieli przedstawić swe poglądy na tę sprawę. Zebranie odbyło się 18 bm., na które zamiast 9 delegatów przybyło do 40 włościan. Zebrani po naradach zwrócili się do Komitetu także o pomoc i poradę w następujących sprawach: 1. By im należytości zaraz wypłacone zostały. 2. Aby im podniesiono czynsz dzierżawny z morga, gdyż przyznany jest za nizki. 3. Chętnie zrzekną się zapomóg żywnościowych, byle im płacono komorne, które obecnie sami uiszczają. 4. By im pozwolono stawiać brogi na sąsiednich gruntach, nie żądając za to czynszu dzierżawnego od miejsca (obecnie na gruntach wsi zburzonych nie wolno nic postawić nawet kurnika). 5. By koszta przyszłych prowizorycznych mieszkań poniósł w zupełności zarząd wojskowy.

Z targu. Na dzisiejszy targ dowieziono obficie wszelkiego rodzaju jagód, nabiału, drobiu i grzybów, natomiast mniejszy był dowóz jarzyn. Pomimo jednak takiego zaopatrzenia targu ceny bynajmniej się nie obniżyły, lecz utrzymały się na dawnym poziomie i na ogół stale są wyższe niż wyznaczone w taryfach maksymalnych. Nadzwyczajnych cen żądano za grzyby, nie objęte taryfą maksymalną, bardzo drogo sprzedawano drób, ceny jagód mniej więcej regulował ustanowiony i ogłoszony przez Magistrat cennik. Za koszyk grzybów jedna ze sprzedających zażądała aż 26 K! Parę kurcząt sprzedawano po 5 do 6 K, za kaczkę żądano 4 K 80 h do 5 K 20 h. Są to ceny niesłychane, niczem nieusprawiedliwione, tem bardziej, że wyżywienie np. drobiu na wsi nie przedstawia się dla włościan tak kosztownie. W ubiegłym roku np. żądano niesłychanych cen za ziemniaki, których pozostało obecnie na wsiach tysiące centnarów; zapasy te teraz się psują, podczas gdy w miastach płaciliśmy nawet po 12 K za 100 klgr. Ziemniaki te służą hodowcom do tuczenia drobiu, który znowu po wygórowanych cenach się sprzedaje. Włościanie przywożący na targ swe produkta powinni się liczyć ze stosunkami i nieprzekraczać dozwolonej uczciwością miary.

Znaczną część winy za obecną drożyznę na targu ponoszą nasze panie, które przy kupnie podbijają ceny i wzajemnie sobie „towar“ wydzierają aczkolwiek dowóz na targ jest wystarczający.

Inspektorat targowy wydał szereg zarządzeń zmierzających do ukrócenia wyzysku jak np. zakazał przekupniom wykupywania jagód do godz. 8 rano, ustanowił ceny maksymalne dla sprzedaży koszykami i cząstkowej, wyznaczył komisarzy targowych, mających czuwać nad tem, aby taryfy maksymalne były przestrzegane, wszystkie te środki jednak pozostaną bezskuteczne, jeżeli publiczność sama nie podejmie walki z wyzyskiem.

Z dworca kolejowego. Na dworcu osobowym w Krakowie panuje obecnie bardzo ożywiony ruch, który zwłaszcza w ostatnich dniach stale się wzmaga. Do miasta powracają „uchodźcy wojenni“, którzy pół roku przeszło spędzili na wygnaniu, z miasta zaś wyjeżdżają do uzdrowisk, letnisk i wogóle na wieś ci, którzy przeżyli w twierdzy wszystkie „gorączki ewakuacyjne i aprowizacyjne“, a obecnie warunki i środki pozwalają im na letnie wywczasy. Że liczba tych „szczęśliwców“ jest znacznie mniejszą niż w latach poprzednich łatwo się domyśleć.

Przez Kraków przejeżdżają obecnie tłumnie także uchodźcy wojenni wracający do kraju. Ruch ten, po znanej odezwie ministra spraw wewnętrznych bar. Heinolda, wzywającej część uchodźców do powrotu, w najbliższych dniach jeszcze się zapewne wzmoże.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie urzędująca obecnie w Żywcu, przenosi swą siedzibę w dniu 31 lipca br. do Krakowa i rozpoczyna z dniem 1 sierpnia br. urzędowanie w Krakowie w gmachu administracyjnym przy placu Matejki l. 7.

Założni uverni ustav v Hradci Kralove (Zakład zaliczkowy i kredytowy w Hradcu Kralowem), który miał swój oddział także w Krakowie przy ul. Wiślnej, przeprowadza swą likwidacyę względnie sanacyę w następujący sposób: Na życzenie akcyonaryuszów w myśl ich uchwały z 22 czerwca br. sąd obwodowy w H. Kr. rozpoczął po uchwale swej z 6 lipca b. r. postępowanie wyrównawcze. Wierzyciele zakładu, nie posiadający zabezpieczonego pokrycia swych żądań (takie sobie np. Zivnostenska Banka tu zapewniła!) mają otrzymać ze swych należytości z dnia 1 stycznia 1915 r. gotówkę 65% w 13 półrocznych ratach po 5% w akcyach Zakładu. Wedle edyktu z 6 lipca 1915 r mają wierzyciele żądania swe zgłosić do 16 sierpnia 1915 r. w c. k. sądzie obwodowym (c. k. krajsky sond v Hradci Kralove). Komisarzem do przeprowadzenia tej akcyi ustanowiony został radca sądu kraj. Dr Józef Vavra, a zarządcą przeprowadzającym Dr Max Zavesky, sekretarz „Zemske Banky kral. Czeskego v Pradze“. Bezpłatne zastępstwo stron interesowanych z poza H. Kr., a więc galicyjskich i krakowskich przyjęły na siebie: „Jednota zalozen“ o ile idzie o zaliczki, „Svaz sporitelen“, gdy idzie o oszczędności, co zaś się tyczy osób prywatnych, mających tam swe wkładki, nadzór handlowy uprosił prezesa „Kralovehradecke sporitelny“ radcę dworu Karola Issakowicza, aby przyjął zastępstwo wkładkujących, którzy się nic zgłoszą do poszczególnych komitetów wierzycieli wkładkowych.

Ponieważ i kapitał polski z pewnością przez krakowską filię wpłynął do Zal. Uver. Ustavu, uważamy za stosowne interesowanych rodaków powiadomić o tem, co się dzieje, skoro instytucya czeska nie uznała za odpowiednie sama swych polskich wierzycieli powiadomić o swoim stanie i środkach swego ozdrowienia.

Znaleziono pieniądze (kilkaset koron), które odebrać można za udowodnieniem własności w domu przy ul. Pędzichów 5, I. p. na lewo.

Kronika zamiejscowa.

Biblioteka Nowości T. S. L. w Dębicy. Założona z drobnych składek członków miejscowego Koła T. S. L. rozwijała się ta książnica w ciągu lat ostatnich bardzo pomyślnie i dostarczała godziwej lektury jako jedyna w tym rodzaju publiczna instytucya na cały powiat Ropczyce. Obecnie dowiadujemy się, że wskutek najazdu przepadły trzy czwarte książek; zginęły również częściowo akta i księgi urzędowe Koła T. S. L. zniszczeniu uległy sprzęty w wypożyczalni a wśród dokumentów przepadły bezpowrotnie oryginalne listy Adama Asnyka. W chwili obecnej oddał Zarząd Koła T. S. L. w Dębicy część swych uratowanych ksciążek na użytek rannych w miejscowym szpitalu wojskowym.

Litości! Ośmioletni chłopczyk Polak, wyzn. rzym. kat., zdrowy, pozostaje bez żadnej opieki. Niniejszem zwracamy się do wszystkich mogących bądź przyjąć sierotę na przeciąg miesięcy wakacyjnych do własnego domu i zapewnić mu choćby najskromniejsze utrzymanie, bądź przyczynić się jakimś datkiem do umieszczenia go na stancyi, bądź ułatwić mu wstąpienie do którejś z kolonii (jeżeli takowe istnieją) lub zakładu wychowawczego, o łaskawe porozumienie się z p. Zofią Rogoszówną — Zakopane, willa „Skaut“, która udzieli bliższych informacyj.

Tysiące dzieci polskich ginie, ratujmy te, które jeszcze uratować się dadzą!

Cholera w Galicyi. Biuro kor. donosi, iż wczoraj stwierdzono bakteryolgicznie następujące wypad-

ki cholery azyatyckiej: 18 wypadków w 1 gminie pow. drohobyckiego, 20 wypadków w 2 gminach pow. jaworowskiego, 5 w dwu gminach pow. kałuskiego, 21 w jednej gminie pow. stryjskiego. Wypadki odnoszą się wyłącznie do ludności miejscowej.

Przygody pacyfistów. W Kingstowne nad Tamizą odbyło się zgromadzenie pacyfistów. Biuro Reutera donosi, że uczestników obrzucono zgniłemi jajami i wypędzono ich z miasta, ścigając aż na dworzec.

Zawiadomienia i komunikaty.

Z działalności kobiecej na wychodźtwie. Związek katol. pol. emigracyi w Wiedniu utworzył w styczniu r. b., za inicyatywą p. Wandy Steczkowskiej z Krakowa, Sekcyę przemysłową Związku. Do Wydziału weszły pp.: W. Steczkowska, przewodnicząca: bar. M. Jorkaszowa, zastęp. przew.; Tezar, sekretarka; Morawska, kasyerka: tudzież Ekscel. Abrahamowiczowa; I. Steczkowska, Smoleńska, Przetocka, Buszczyńska, hr. Lasocka, Kostecka, Traczykowa, Żuk Skarszewska, Burczykowa, Kozłowska.

Sekcya popierała kursa zawodowe prof. A. Wilusza i zasiliła je kwotą 1000 koron. Założyła kursa kroju i szycia bielizny i sukien, modniarstwa, wyrobu krawatów, parasolnictwa itd., na które uczęszczało 300 pracownic, niektórym zniżono opłatę wpisową. Sekcya utrzymuje własne biuro porady i pomocy (Londongasse 8). Na zebraniach tygodniowych Związku urządzono wykłady o ustawach przemysłowych (prof. Wilusz, Konstecki, W. Steczkowska, p. Dobijanka). Urządzono też dwa zebrania, jedno z udziałem ks. Andrzejowej Lubomirskiej, na których omawiano zakładanie w kraju Kas kobiecych i Kółek rolniczych kobiecych celem podniesienia materyalnego ludności, dalej organizowanie się kobiet, kształcenie w gospodarstwie wiejskiem itd. Dyskutowano także nad hasłem „Swój do swego“, tak ważnem społecznie i narodowo.

Sekcya konferowała ze stowarzyszeniami i komitetami zajmującymi się odbudową kraju. W rezultacie utworzył się komitet z 7 osób, reprezentantów różnych stanów i zawodów, dla wspólnej akcyi odbudowy. Sekcya otrzymała różnych subwencyi 1.750 K, nie licząc ofiarnego współdziałania Eksc. Abrahamowiczowej i innych darów prywatnych. Imieniem sekcyi składają podziękowanie wszystkim ofiarodawcom i życzliwym pp. Wanda Steczkowska jako przew. i p. Teofila Teczar jako sekretarka.

Od Eksc. p. Abrahamowiczowej otrzymujemy pismo, w którem imieniem zebrania kobiet katolickich wyraża serdeczne podziękowanie p. Henrykowi bar. Christianiemu za urządzanie pięknych koncertów, które przyczyniły się tak bardzo do poparcia pracy humanitarnej zebrania, jak również p. Irenie Steczkowskiej, żonie dyrektora banku krajowego ze Lwowa, która skutecznie i ofiarnie prowadziła propagandę na rzecz tych koncertów.

Prywatne kursa koedukacyjne Maryi Ramułtowej (4 klasy normalne i 4 gimnazyalne) rozpoczną się w początkach września br. Wpisy przyjmuje p. Marya Gońska ul. Lenartowicza 8 parter, od godz. 3—5 popołudniu.

NEKROLOGIA.

Śp. Wiktor Fall, chorąży 16 p. obr. kraj., zginął dnia 17 czerwca br. w Ślęzakach pod Baranowem, na czele kompanii w ataku nocnym, przeszyty kulą w płuca.

Zmarły był synem p. Tomasza Falla, znanego organmistrza ze Szczyrzyca. Mimo, iż posiadał wykształcenie szkoły średniej i stopień chorążego przy c. k. armii, poświęcił się rzemiosłu, i dla tej idei podniesienia polskiego rzemiosła i przemysłu porzucił dalsze stydya, udał się za granicę, gdzie z początku jako robotnik, później już jako wybitny fachowiec pracował lat kilka w Tyrolu, Monachium i Szwajcaryi.

Ku niezmiernemu żalowi tych, którzy go znali bliżej, jako człowieka o duszy szlachetnej, a żelaznej, o zdolnościach olbrzymich, oddanego ślepo idei, którą ukochał i dla której żył, złożył swe młode, a tak już zasłużone i wiele obiecujące życie przedwcześnie Ojczyźnie w ofierze. — Niedługo przed śmiercią otrzymał srebrny medal za waleczność. — Cześć jego pamięci!

— W czasie drugiego oblężenia Przemyśla zginął porucznik 34 p. posp. ruszenia śp. J a n K o z ł o w s k i, b. właściciel dóbr ziemskich Witrylów w ziemi sanockiej, ur. w r. 1876.

Zmarły udał się z majorem w dniu 13 grudnia 1914 jako adjutant na rekonesans; od strzałów, które padły z placówek rosyjskich, zginął major na miejscu, śp. Kozłowski zaś ugodzony w nogę przewieziony został do szpitala, gdzie mu nogę odjęto. Operacya ta jednak nie mogła już usunąć gangreny, której śp. Zmarły uległ w przeciągu kilkunastu godzin, przyjąwszy przedtem Św. Sakramenta.

Mieczysław B ł a ż o w s k i, dziennikarz i publicysta, zmarł we Lwowie 15 czerwca w 62 roku życia. Śp. Błażowski, młodszemu pokoleniu mniej znany, gdyż od szeregu lat wycofał się był z życia dziennikarskiego, należał do wybitniejszych dziennikarzy lwowskich w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Przez dłuższy czas był korespondentem pism polskich z Wiednia. W r. 1878, podczas wojny turecko-rosyjskiej, bawił na Bałkanie, jako korespondent wojenny. Jeden z pierwszych w naszym świecie dziennikarskim, miał śp. Błażowski nowoczesne zrozumienie dla kwestyi żydowskiej w Polsce. Prawy człowiek i dobry obywatel kraju, pozostawił po sobie najlepszą pamięć wśród koła przyjaciół.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota 24 lipca o godz. pół do 8 wieczorem „Kopciuszek“ widowisko fantastyczne w 8 obrazach.

Niedziela 25 lipca o godz. pół do 4 po poł. „Wesele landszturmisty“ wodewil.

Niedziela 25 lipca wieczór o godz. pół do 8 „Kopciuszek“ widowisko fantastyczne w 8 obrazach.

Od Redakcyi.

„Głos Narodu“ składa na tem miejscu szczere podziękowanie wszystkim, którzy tak obficie zasilają dziennik nasz materyałem informacyjnym. Zarazem pozwalamy sobie zanieść do Szanownych Przyjaciół pisma prośbę, aby manuskrypty zechcieli pisać wyłącznie po jednej stronie kartki, zwięźle, z podaniem faktów, oraz o ile możności jak najczytelniej, zawsze atramentem. Wszystkie nadsyłane informacye b ę d ą z u ż y t k o w y w a n e i n a d a l j a k n a j s k r u p u l a t n i e j, ze zredagowaniem w takiej formie i rozmiarze, jaki odpowiada zarówno potrzebie chwili, jak warunkom pisma. Adresować należy nie na ręce poszczególnych członków redakcyi, lecz wyłącznie: „Głos Narodu“, Kraków“, ul. św. Tomasza l. 35.

Wiadomości gospodarcze.

O roboty publiczne w kraju. Na odbytych w ostatnich dniach zebraniach stowarzyszenia przemysłowców budowlanych w Krakowie, przy udziale instruktora przemysłowego p. Ostrowskiego i radcy Magistratu p. Kubalskiego jako komisarza, omawiano obecny zastój w ruchu budowlanym i zastanawiano się nad środkami zaradczemi. Wyłoniła się myśl, aby zwrócić się z memoryałem do Namiestnictwa, Wydziału kraj. i ministerstwa robót publicznych z żądaniem, aby przy robotach publicznych w zachodniej części kraju obecnie podejmowanych, uwzględniano przedewszystkiem przemysłowców miejscowych, co tem bardziej jest uzasadnione, że przemysł budowlany w Galicyi z powodu wojny w stosunku do innych krajów najcięższe poniósł ofiary. Sprawa robót publicznych w kraju zasługuje na troskliwą uwagę, dlatego jeszcze do niej powrócimy.

Dostawa progów dla krak. Dyrekcyi kolei państwowych. Zwraca się uwagę interesowanych na rozpisaną w „Gazecie Lwowskiej z dnia 20 lipca br. dostawę progów i podkładów na rok 1916 dla c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

Przedsiębiorstwa w okupowanem Królestwie. Podaliśmy w streszczeniu zarządzenia, jakie wydały władze niemieckie w zajętej przez siebie części Królestwa co do przymusowej administracyi przedsiębiorstw, posiadanych lub kierowanych przez poddanych „obcej zagranicy“. Obecnie przytacza „Dz. Berl.“ jeden z dalszych paragrafów tego rozporządzenia. Ustanawia on, że przez czas administracyj przymusowej prawa właścicieli, oraz innych osób i czynników w stosunku do przedsiębiorstwa ustają, co odnosi się do praw walnych zgromadzeń akcyonaryuszy, rad administracyjnych itd. Zawiadowca, ustanowiony przez administracyę cywilną, może niektóre swe czynności przekazać do załatwiania dotychczasowym urzędnikom przedsiębiorstwa. Urzędnicy mają wydać wszelkie księgi, papiery, klucze, towary itp. Pracować mają według rozkazów zawiadowcy. Reszta paragrafów traktuje o karach za przekroczenie rozporządzenia, o systemie administracyi i t. d.

Zajęcie pospolitaków w zakładach przemysłowych w Warszawie. Jak czytamy w dziennikach warszawskich z końca czerwca: Zakłady przemysłowe, wytwarzające artykuły potrzebne dla armii i floty rosyjskiej, jak również dostarczające im surowych materyałów i półproduktów otrzymują do obsługi fabryk i zakładów potrzebną ilość robotnika z pospolitaków drugiej kategoryi. Sprawę dostawy wojskowych robotników powierzono „Towarzystwu Przemysłowców“ przy ul. Chmielnej.

Towarzystwo Akcyjne „Lilpop, Rau i Loewenstein“ w Warszawie. Dochody Tow. wyniosły w roku ubiegłym 4.255.348 rubli, a czysty zysk zamyka się sumą 419.587 rubli. Fabryka ta otrzymała teraz zamówienia na sumę około 16 milionów rubli. Mocą wyborów do Rady nadzorczej weszli jako przewodniczący pp. Stan. Rotwand, na zastępcę Kazimierz Gnoiński, do komisyi rewizyjnej pp. Heilperin, Krzyżanowski, Rauba i Żabiński.

Warszawska filia Banku Państwa w oblężeniu. Z powodu braku monety zdawkowej tłumy oblegają Bank Państwa. W pierwszym rzędzie załatwiają strony wojskowe przedstawicieli instytucyi państwowych. Ograniczono wydawanie monety zdawkowej stronom prywatnym tylko do czterech rubli. Prasa warszawska domaga się otwarcia ekspozytur dla wydawania drobnej monety.

C. k. uprzyw. Akcyjne Towarzystwo Bankowe i Kantorów wymiany „Mercur“ filia w Krakowie ul. Floryańska l. 28, róg ul. św. Marka, przeniosło swoje biura do Krakowa i załatwia wszelkie czynności, wchodzące w zakres intersów bankowych jak: wkładki na książeczki wkładkowe i rachunek bieżący, kupno i sprzedaż walut, papierów wartościowych i losów, przekazy w kraju i zagranicą na najdogodniejszych warunkach.

Godziny kasowe od 9 do wpół do 1 w południe i od 3 do 4 popołudniu.

Ceny żywnościowe. Poseł Steinweder pisze w grackiej „Tagepost“ o cenach żywnościowych w państwach centralnych. Surowiec cukrowy ma za 100 kg. ustaloną cenę w Niemczech 23 M. 50 f. (26.65 K.), w Austryi 33 K. (o 6.35 K. więcej), cukier oczyszczony w Niemczech za 100 kg. — 30 M. 90 f. (36.32 K.), w Austryi 50.50 K. (więcej o 14.18 K.). „Sl. „Venkov“ zestawia znowu ceny w Opawie, najbliższej okolicy za granicą pruską. Mięsa bydlęcego w Opawie 1 kg. kosztuje 4 K. w Prusiech 2.16 K., cielęcina i wieprzowina tutaj 4—5 K. tam 2.32 K. Cukru 1 kg. na Śląsku 88 h., w Prusiech 58, litr nafty z tej strony granicy 64 h., z tamtej 26 h. Tylko piwo wódka i mleko są tam droższe. Nizkie ceny są w powiecie górskim Habelschwerdt przy granicy czeskiej. Tam kilogram chleba kosztuje 40 hal., mąki wojennej 44, mięsa 2 K. 20 h. cielęciny 2 K., wieprzowiny 3.20 K., masła 3 K., litr mleka 18 h., kilo cukru 64 h. „Sl. Venkov“ pisze: „Różnicę cen mięsnych tłómaczy się głównie tem, że Niemcy opanowawszy Belgię i Królestwo Polskie, rekwirowały dużo żywizny, oszczędzając tym sposobem swoje własne. Skutkiem tego rekwirowano w Prusiech dotychczas bydło tylko w większych posiadłościach, mniejsze gospodarstwa oszczędzano.

U bram Warszawy.

Wojska sprzymierzone stanęły więc u bram Warszawy.

Po upływie ośmiu z górą miesięcy od chwili, w której o mury naszego stołecznego grodu odbijały się bezpośrednio echa śmiertelnych zapasów, po raz wtóry w historyi obecnej wojny światowej Nadarzyn, Piaseczno, Góra Kalwarya, są świadkami potężnych zmagań. Obecna ofenzywa sprzymierzonych dosięgła już najdalszych granic jesiennej ofenzywy Hindenburga.

Operacye na lewym brzegu Wisły, w obecnym momencie występują na pierwszy plan. Z wytworzonego tamże stanu rzeczy, siłą faktu dają się wysnuć wnioski o dalszym toku operacyj. Z całej lewobrzeżnej części Królestwa, dzierżą dziś Rosyanie w swych rękach właściwie jedynie półkole dokoła Warszawy, opierając się na Wiśle, z Modlinem, Nadarzynem i Górą Kalwaryą na obwodzie, tudzież pas ziemi dokoła Dęblina.

W odcinku między Górą Kalwaryą a Dęblinem wojska rosyjskie znajdują się w pełnym odwrocie za Wisłę, względnie w dniu dzisiejszym zapewne już Wisłę przekroczyły.

Z leżących pod Warszawą miejscowości oddalony jest Nadarzyn zaledwie o 18 km, Piaseczno o 17 km, zaś Góra Kalwarya 23 km.

Również promień półkola dokoła Dęblina, biegnący przez Łagów i Wolę Łagowską wynosi w swym największem skróceniu zaledwie około 10 km.

Między przedpolem Warszawy i Dęblina, otwarty jest chroniony jedynie przez Wisłę odcinek o rozpiętości około 95 km.

Przy tem ukształtowaniu się strategicznem otwiera się dla sprzymierzonych droga do wykonania posunięć, które mogą ciężko zaważyć nad dwoma siąsiednimi frontami: narewskim i lubelskim.

Pomijając bowiem możliwość frontowego ataku na Warszawę, a częściowo także i Dęblin, uzyskują sprzymierzeni pewną podstawę do prób przeprawienia się we wspomnianym odcinku między Górą Kalwaryą i Dęblinem, przez Wisłę, a temsamem uzyskać mogą możność przedostania się na tyły północnej i południowej armii rosyjskich. Do wykonania tego kroku, Wisła jest bezsprzecznie znaczną przeszkodą. Jednak już krótkie dzieje obecnej wojny okazały ogromną przewagę środków technicznych nad przeszkodami naturalnemi, a ponadto nizki obecnie stan wód przyczynić się może do częściowego ubezwładnienia tej przeszkody.

Najwięcej jednak cech prawdopodobieństwa ma przypuszczenie, iż pod wpływem wypadków na lewym brzegu Wisły, nastąpi niejako automatycznie zmiana rosyjskich ugrupowań na froncie lubelskim.

Już podczas ofenzywy majowej widzieliśmy, iż zwinięcie frontu rosyjskiego nad Dunajcem i przesunięcie go na wschód, pociągnęło za sobą opuszczenie frontu nad Nidą wraz ze stopniowem przesuwaniem go dalej na wschód, celem utrzymania z armią galicyjską równej linii. Również odrzucenie Rosyan z linii Tanwi, niejako automatycznie posunęło armię rosyjską operującą na prawym brzegu Wisły nad rzekę Kamienną, skąd znowu pod wpływem wypadków na froncie lubelskim odcinek Kamiennej przesunięty został nad Iłżankę.

Nie jest więc wykluczonem, że wyrzucenie sił rosyjskich na prawy brzeg Wisły, zadecyduje o położeniu na prawym brzegu Wisły i doprowadzi do zwinięcia frontu lubelskiego.

Na prawym brzegu Wisły przypadła sprzymierzonym w udziale nowa korzyść. Przez wyrzucenie Rosyan z linii Chodel — Borzechów uczyniono spory krok ku Lublinowi, jak również przez wzięcie szerokich odcinków między Wolą Siemicką a Bugiem, zbliżono się do linii kolejowej Lublin—Kowel.

Na froncie narewskim nie zaszły istotne zmiany. Natomiast na skrajnej północy, prawe skrzydło operującej na Żmudzi armii niemieckiej, pokonało po ciężkich walkach nad dolną Dubissą opór rosyjski, a odrzuciwszy siły rosyjskie w kierunku południowo-wschodnim, na Niemem, stworzyło sobie drogę ku Poniewieżowi i Dźwińskowi.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z wojennej kwatery prasowej. Doniesienia sztabów nieprzyjacielskich. Rosya. 20. lipca. W okolicy Ryga—Szawle trwał postęp nieprzyjaciela w dniu 19. lipca w dalszym ciągu na froncie Grünhof—Szagary—Kruppy. Na prawym brzegu Niemna, na północny wschód od Suwałk, wykonał nieprzyjaciel częściowy atak na stanowiska naszych pułków koło wsi Głęboki Rów, o którą od 14. lipca zacięcie walczono. W nocy 19. lipca udało się nieprzyjacielowi z poparciem licznych baterыi zabrać stanowiska kilku naszych oddziałów. Rowy te wczoraj odzyskaliśmy. Na froncie Narwi, częściowa walka działowa. Dnia 19. lipca, walki straży przednich. Dnia 18. lipca ostrzeliwały skutecznie działa Modlina przednie oddziały nieprzyjacielskie. Między Wisłą a Bugiem zbliżył się nieprzyjaciel przezornie d. 19. b. m. do naszego nowego frontu. Nad Bugiem trwają w dalszym ciągu ataki nieprzyjacielskie w odcinku Kryłów—Sokal. W okolicy Sokala, rozwinął się nieco nieprzyjaciel na prawym brzegu Bugu. Nad Dniestrem, wzięliśmy po zaciekłej walce na przednim froncie do niewoli 500 ludzi i zdobyliśmy 5 karabinów maszynowych.

Fortyfikowanie Warszawy.

Poznań. (Tel. pryw.) „Dz. Pozn.“ donosi, że wojskowość organizuje oddziały robotnicze do robót fortyfikacyjnych na lewym brzegu Wisły. Kto zgłosi się dobrowolnie do pracy, będzie uwolniony od powołania do pospolitego ruszenia I i II klasy, jeżeliby nastąpiło, i otrzyma 1 rb. 80 kop. dziennie zapłaty. Ludność ma do wyboru: albo pozostać na miejscu i nie wstępować do oddziałów, albo wstąpić i otrzymać zapłatę, albo też opuścić miejsca zagrożone.

Dęblin pod ogniem ciężkich dział.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z wojennej kwatery prasowej korespondent wojenny E. L e n n h o f f donosi, iż nacisk na front rosyjski południowej części Królestwa ujawnia się obecnie najmocniej pod D ę b l i n e m. Twierdza ta, po złamaniu odcinka między Wisłą a linią kolejową, jest obecnie po stronie Wisły oblęgana. C i ę ż k a a r t y l e r y a r o z p o c z ę ł a j u ż o g i e ń n a l i n i ę f o r t ó w.

Na południe od linii L u b l i n—C h e ł m postępują sprzymierzeni naprzód, jakkolwiek tylko krok za krokiem. Na odcinek ten sprowadzili w ostatnich dniach Rosyanie z n a c z n e p o s i ł k i, których przybycie dało się wprawdzie odczuć, jednak nie zatrzymało ofenzywy. Wzięcie Lublina i Chełmu pogorszyłoby ogromnie położenie Rosyan, gdyż doprowadziłoby do zupełnego zamknięcia Dęblina i ogromnie utrudniłoby nowe ugrupowanie wojsk rosyjskich między Wisłą a Bugiem.

W tych dniach powiodło się odziałowi wywiadowczemu armii arc. Józefa Ferdynanda przedostać się na tyły rosyjskiego frontu bojowego i nietylko poczynić ważne spostrzeżenia, lecz także utorować sobie odwrót i zabrać po drodze 300 jeńców.

Z prasy rosyjskiej.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Petersburga, iż prasa rosyjska poczyna w obecnej ciężkiej dla Rosyi chwili mówić o wypadkach w taki sam sposób, jak wówczas, kiedy na polach Mandżuryi na armie rosyjskie spadały gromy.

„Russkij Inwalid“ pisze: „Nieprzyjacielskie uderzenie we wszystkich kierunkach przynosi naturalnie nam tylko pożytek. Niemieckie zdobycze terytoryalne są rezultatem nie ich, lecz naszych manewrów. Obecnie obsadzenie obcych obszarów, jest jedyną pociechą Niemców“.

„Russkoje Słowo“ pisze: „Nie trzeba zapominać, że letnia kampania korzystną jest dla Niemców, tak, jak dla nas zimowa. Począwszy od września, odzyskamy szybko wszystko, co utraciliśmy“.

„Utro Rosyi“ oświadcza: „Obliczenia niemieckiego „Napoleona“ haniebnie zawiodły. Możemy spokojnie patrzeć w dal. Wielkie ofiary przybliżyły słoneczną przyszłość.

„Bitwa generalna“.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Kor. Ritzau donosi z Petersburga: Parcie ogromnych sił niemieckich z północy i południa na armie rosyjskie wytworzyło sytuacyę, której powagi w rosyjskich kołach wojskowych nikt nie zapoznaje. Otwarte przyznanie Niemiec, że Rosya jest głównym nieprzyjacielem, i że poważniejszych operacyj na innych frontach nie można się spodziewać zanim wojska rosyjskie nie zostaną rozgromione, nadaje — według „Russkiego Inwalida“ — obecnym zmaganiom na froncie wschodnim charakter b i t w y g e n e r a l n e j całej obecnej wojny światowej.

Anglicy o walkach na wschodzie.

Chrystyania. (Tel. pryw.) „Aftenpost“ donosi z Londynu: „Daily News“ przyznaje, że Rosyanie prawdopodobnie n i e b ę d ą w s t a n i e u t r z y m a ć W a r s z a w y. Wspomniane pismo dodaje, że gdyby sztabowi generalnemu udało się armie rosyjskie z matni wydobyć, niemieckie straty podczas obecnych walk nie zrównoważą się przez upadek Warszawy.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Londyński „Times“ donosi pod datą 20. b. m. z Petersburga. Powaga sytuacyi wzmaga się. Centrum największego nacisku leży w okolicy Przasnysza, podczas gdy między Pisą a Orzycem na przestrzeni 60 km. walki mają znaczenie demonstracyjne. Między Omulewem a Wyszogrodem skoncentrowali się Rosyanie nad Narwią. Ofenzywa niemiecka między Pułtuskiem a Wyszogrodem pociągnęła za sobą nowe ugrupowanie rosyjskie nad Bzurą i koło Radomia. Koła wojskowe żywią nadzieję, że linia fortec Modlin—Warszawa—Dęblin, tudzież umocniona linia Narwi i Bugu zdoła się utrzymać.

Konsulowie angielski, belgijski, włoski i francuski opuścili Warszawę.

Francuzi o odwrocie rosyjskim.

Paryż. (T. B.) Cała prasa oświadcza, że odwrót Rosyan jest dobrze obmyślanym manewrem strategicznym (?), nie zwycięstwem armii sprzymierzonych. Siła wojskowa Rosyi nie jest przełamaną. Ostatecznie jest obojętne, czy front bojowy przeniesiony będzie dalej na wschód, gdyż Rosyanie są gotowi przy pierwszej sposobności znowu przejść do ofenzywy(?). Opróżnienie większego obszaru i miast jak Warszawa, nie ma żadnego dalszego znaczenia (!) „Information“ pisze: Niemcy i Austryacy wiedzą dobrze, że jeżeli Rosyan tylko wyprą, to zwycięstwo będzie bardziej pozorem, jak rzeczywistością. W ten sposób Rosyanie opróżnili Galicyę, nie będąc pobitymi (!!). Ich armie są jeszcze nietknięte (?). Dlatego Niemcy i Austryacy podejmują ostatnią śmiałą próbę, by wywołać zamięszanie we froncie rosyjskim, przerwać ten front i poszczególne części osobno pobić. Ale stanowisko Rosyan jest dziś lepsze niż kiedykolwiek (?!). Jeżeli manewr niemiecki się nie uda, to Niemcy stoją przed strasznem nieszczęściem (!!).

Prasa francuska wywodzi w końcu co następuje: Głównym celem ofenzywy niemieckiej i austryackiej jest przez pokonanie Rosyan uwolnić wojska do wielkich operacyj we Francyi. Taki sukces z pewnością nie przypadnie w udziale wojskom niemieckim i austryackim, ponieważ armia rosyjska ma tylko powody do odwrotu, nie może być jednak pobitą (?).

Włosi o położeniu w Królestwie.

Lugano. (Tel. pryw.) Petersburski sprawozdawca „Giornale d'Italia“ donosi, iż armia rosyjska z powodu braku amunicyi nie będzie przed 2 miesiącami zdolną do ofenzywy i nie jest wykluczonem, że odwrót rosyjski będzie trwał w dalszym ciągu.

Z nad Prutu.

Czerniowce. (Tel. pryw.) Rosyanie zrozpaczeni utratą stanowisk nad Dniestrem, ponowili wczorajszej nocy swe usiłowania przerwania frontu austro-węgierskiego w północno-wschodniej części Bukowiny koło Czerniowiec, korzystając z ciemności i burzy. Gdy Rosyanie zbliżyli się do naszych stanowisk, rozpoczęły nasze wojska gwałtowny ogień karabinowy i działowy. Walka trwała 5 godzin i skończyła się odrzuceniem Rosyan wśród jak najcięższych strat.

Bomby z powietrza na Bari.

Berno Szwajcarskie. (T. B.) Pisma z Bari donoszą, że dwie bomby lotników austryackich spadły w pobliżu zamku, 3 przebiły dach dworca, 2 uderzyły w magazyny towarowe. Kilku żołnierzy rannych i zabitych. Bomby uszkodziły 2 fabryki oliwy i przędzalnię jedwabiu.

W przededniu wojny turecko-włoskiej?

Genewa. (Tel. pryw.) Według doniesień paryskich, wybuch wojny turecko-włoskiej, jest bardzo bliski. Włosi oczekują jedynie na wyjazd konsula włoskiego ze Smyrny oraz 4.000 Włochów z obrębu Turcyi. Obecny spokój w Dardanelach należy tłumaczyć oczekiwaniem pomocy włoskiej.

Wojna pod wodą.

Frankfurt. (T. B.) „Frankf. Ztg“ donosi za „Morning Post“, że niemiecka łódź podwodna zatopiła rosyjski parowiec, który był w drodze z Archangielska do Londynu.

Frankfurt. (T. B.) Jak korespondent „Frankfurter Zeitung“ w Genewie z wiarygodnego źródła się dowiaduje, francuska łódź podwodna „Joule“ zaginęła od dnia 23 kwietnia. Od tego czasu nie ma żadnej wiadomości o tej łodzi podwodnej tak, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zatonęła.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 23 lipca 1915.

Z obrad komisyi polsko-rosyjskiej.

Berlin. (Tel. pryw.) Według „Berliner Tageblattu“ członek komisyi polsko-rosyjskiej poseł H a r u s z e w i c z, ogłasza w „Dniu“ szczegóły z obrad komisyi. Polscy członkowie komisyi przedłożyli dwa programy prac. Jeden odnoszący się do zasadniczego uregulowania sprawy polskiej na wszystkich ziemiach polskich, drugi zaś odnoszący się jedynie do reform w Królestwie Polskiem, natury bieżącej. Według doniesienia „Berl. Tageblattu“ przewodniczący komisyi jak również większość rosyjskich członków pierwszy program odrzuciła, tak, że komisyi pozostała do omawiania jedynie sprawa dotycząca reform na polu językowem i kościelnem w Królestwie. Protokół posiedzeń obejmuje 200 stron i przedłożony zostanie Dumie.

Kontrola rządu z ramienia Dumy.

Sztokholm. (Tel. pryw.) „Rjecz“ donosi, iż rząd zgodził się na żądanie konwentu seniorów, aby ustanowioną została z łona Dumy stała kontrolna komisya, czuwająca nad finansami państwa i przygotowaniem amunicyi.

Duma została zwołana na 1 sierpnia.

Komisya francusko-włoska.

Paryż. (T. B.) „Matin“ donosi, że wskutek konferencyi generał Porno z Joffrem powstała komisya francusko-włoska, która odbyła już posiedzenie w ambasadzie. Zastanawiano się nad wymianą surowców.

Ks. Trubeckoj w Rumunii.

Bukareszt. (T. B.) Przybył tu ks. Trubeckoj z pułkownikiem generalnego sztabu Uhrinem.

Lwów—Czerniowce.

Czerniowce. (Tel. pryw.) Wczoraj przywrócono ruch kolejowy na linii Lwów—Czerniowce. („N. Fr. Presse“).

Przeciw sztucznej drożyźnie.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Die Zeit“ donosi: Na wczorajszym targu nierogacizny postanowili komisyonerzy nader wygórowane ceny i oświadczyli, że ich nie zniżą. Wobec tego przewodniczący Związku masarzy zrobił doniesienie karne do komisaryatu targowego, zawiadamiając o tem równocześnie ministra sprawiedliwości. Za 1 kg. żywej wagi żądano 3 K 50 do 3 K 60.

Po zamknięciu numeru.

Nowomianowani wiceprezydenci miasta prof. Dr Fryderyk Z o l l i p. Franciszek M a r y e w s k i objęli już swoje urzędy. Wiceprezydent Dr Zoll zajął dotychczasowe biuro II. wiceprezydenta, zaś wicepr. Maryewski biura dyr. Magistratu p. Grodyńskiego, który przeniósł się do biur, które dotychczas zajmował st. radca Magistratu Dr Schlichting. Przyjmować będą: wicepr. prof. Zoll od godz. 11—12 w południe, wicepr. Maryewski w filii Magistratu w Podgórzu od od godz. 9—10 zaś w prezydyum miasta od godz. 11—12 przed południem. Godziny przyjęć innych członków prezydyum pozostają niezmienione.

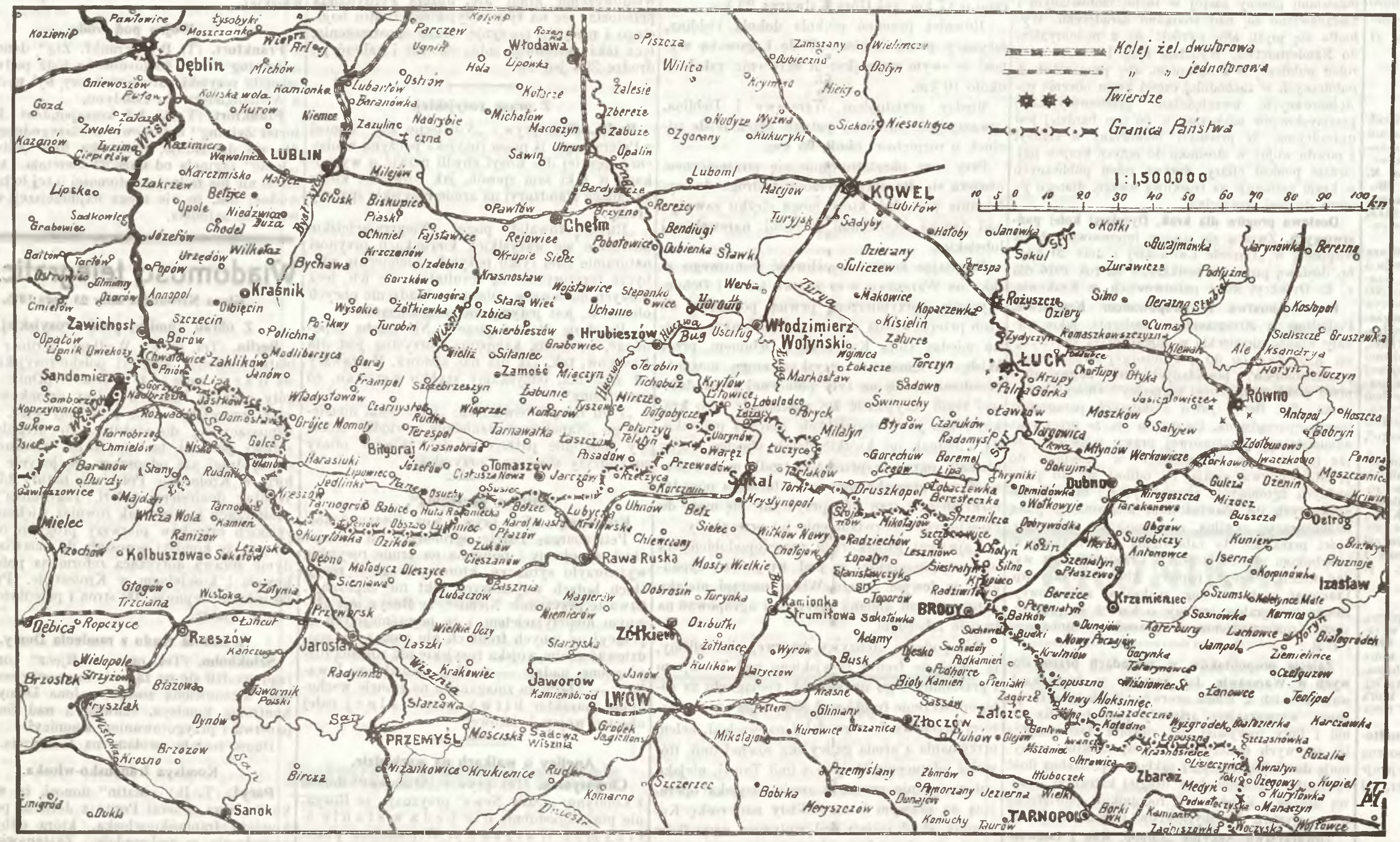
Budowa nowej linii tramwajowej. Roboty około budowy nowej linii tramwajowej przez ul. Wiśiną i Rynek do wylotu ul. Sławkowskiej są w pełnym toku. Przy robotach zajętych jest kilkudziesięciu robotników. Od ul. Zwierzynieckiej położono już zwrotnice, na ul. Wiślnej usuwają prowizoryczny tor i wkrótce rozpocznie się układanie normalnego toru, który u wylotu ul. Sławkowskiej łączyć się będzie z linią dworzec towarowy — III. most.

Brak cukru w mieście. Z końcem bieżącego miesiąca — jak wiadomo — ustalona ma być nowa taryfa na hurtowną i cząstkową sprzedaż cukru. Wiadomość o nowej, nieco podwyższonej taryfie taki przyniosła w Krakowie skutek, że pomimo rozdzielonych przez Izbę hadlową między kupców 20 wagonów cukru, w żadnym sklepie tego towaru nabyć nie można. Cukier zniknął i pojawi się dopiero wówczas, kiedy nowa taryfa rozlepioną zostanie na murach miasta. Takie postępowanie nie zjedna chyba kupcom krakowskim opinii uczciwych obywateli.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Albina Sroczyńska z Kopytówki, Dr Maksymilian Munk z Witkowic, Józef Moszkowski z Łabędzia (Królestwo Polskie), Rudolf Peschke z Cieszyna, Józef Lambert z rodziną z Myślenic, Jan Polak z Białej, Maurycy Alt z Berlina, Ryszard Hefty z Budapesztu.

TEREN WOJENNY W KRÓLESTWIE POLSKIEM.



Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadsyłać z góry.

ANTONI SULCZEWSKI

Pogwizdów p. Żabno — prosi o wiadomość o swym synu Feliksie Sulczewskim, saperze 3 kompanii Nr 10 w Przemyślu. Ktokolwiekby coś wiedział o nim raczy donieść pod powyższym adresem.

MRÓZ MIKOŁAJ

Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu, gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Wojszyński — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie".